



Jacek  
Zakowski  
„Polityka”

## ZAMGLONE CELULOIDOWE LUSTRO

# M

Może szkło, z którego je co tydzień robiono, nie było tak gładkie i krystaliczne, jak w szklanych domach Trzeciej Rzeczypospolitej, ale jednak było przez nie widać odrobinę więcej niż przez zadymione logiką peerelowskiej propagandy szybki okienka ówczesnych gazet, radia i telewizji. Przez blisko pół wieku zanim zaczął się seans, zamiast reklam, bannerów i zapowiedzi premier widzowie oglądali wiązankę krótkich wieści z kraju i ze świata prezentowanych pod szyldem Polskiej Kroniki Filmowej. I, szczerze mówiąc, było to często ciekawsze niż film, na który formalnie kupowało się bilet.

Póki ludzie nie mieli w domach telewizorów, Kronika była faktycznie jedynym dostępnym szerszej publiczności ruchomym obrazem rzeczywistego świata. To było fascynujące. Zaczynało się zawsze od jazdy obowiązkowej – z Towarzyszami, czyniami społecznymi, zjazdami, konferencjami, gospodarskimi wizytami, murami pnącymi się do góry, spustami surówek i, oczywiście, wodowaniami statków. Może zabrzmiało to dziwnie, a nawet podejrzanie, ale dla mnie nie było to nużące ani nudne.

Do dziś płoną mi w oczach wielkie piece i płynąca z nich lawa. Tyle tych pieców widziałem, że czułem się wśród nich jak u siebie, chociaż w życiu nie byłem w pracującej hucie. A wielkie statki majestatycznie zsuwające się po pochylniach Gdańska czy Szczecina? I te stoczniove orkiestry, matki chrzestne, szampany na długiej linii pędzące ku dziewiczej burcie, by się o nią rozbić? Zawsze był mały znak zapytania, czy szampan trafi w burtę i czy się o nią rozbije. Bo czasem wzruszona matka chrzestna (a były to żony notabli lub przodownice pracy) jakoś nieszcześli-

wie puszczała butelkę i nie trafiała w stitek. Albo trafiała pod takim dziwnym kątem, że butelka się ześlizgiwała i zamiast się rozpaść, dyndała w powietrzu. (Swoją drogą, ciekawe, że tam, gdzie w grę wchodziły sprawy naprawdę poważne – na przykład ludzkie życie – chrześcijaństwo jakoś komunie nie szkodziło i nawet słowa „chrzest” oraz „matka chrzestna” przechodziły przez partyjne gardło.)

Szczerze przyznam, że do dziś trochę mi tych stoczniowych chrztów i hutniczych spustów brakuje. Może dlatego, że dawały poczucie ludzkiej mocy i panowania nad

Jazda obowiązkowa była więc w gruncie rzeczy przyjemna a przynajmniej ciekawa, nawet gdy jej treść (polityczna) bywała paskudna. Ale prawdziwie fascynujące były tak zwane michałki. Na nie się czekało i o nich się później opowiadało znajomym, którzy jakimś trafem przeoczyli kronikę. Bo w finałowych michałkach można było zobaczyć ulice Londynu czy Nowego Jorku, zwierzęta na sawannie, migawki z wielkich koncertów, a nawet pokazy burżuazyjnej mody. Było to trochę lizanie lodów przez szybę, ale w tym przypadku nawet lizanie przez szybę stawało się w jakimś stopniu pożywne. Emocjonalnie minuta ruchomych obrazków ze świata mogła być warta więcej niż dziś trzydniowa podróż do Paryża.

To wszystko stanęło mi przed oczami, gdy śledziłem uroczyste obchody 60-lecia Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Wytwórnia wyprodukowała bezlik światowej klasy dokumentów i fabuł, za jakimi polskie kino jeszcze dzisiaj tęskni. Ale miała również inną zasługę – za której owocami tęsknimy może bardziej. Stworzyła w Kronice inteligentny język opowiadania o rzeczywistości. Formal-

nie identyczny z obowiązującym językiem propagandy, ale warsztatowo zachowujący dystans. Niby entuzjastyczny, jednak w istocie sceptyczny. Oficjalnie niemal bałwochwalczy, a w rzeczywistości zawsze żartobliwy albo nawet prześmiewczy. Szczerze przyznam, że przez ponad 20 lat oglądania Kroniki nigdy nie byłem pewien, kiedy jej autorzy ucłowieczali rzeczywistość, politykę i władzę, a kiedy ją świadomie ośmieszali. Dziś, niestety, na ogół wiem to po pierwszym kadrze filmu czy pierwszym zdaniu tekstu. I czegoś mi brakuje.



potęgą żywiołów. A może dlatego, że przyzwyczaiłem się do ich widoku od dziecka. Zresztą widok po kronikowemu filmowanych przywódców ujętych lekko z dołu, dzięki czemu wydawali się więksi i silniejsi, też jeszcze za mną chodzi. Bo dawał poczucie, że na górze jest moc, dzięki której możemy czuć się bezpieczniejsi. Dzisiejsi filmowani na wprost lub lekko z góry politycy już takiego poczucia nie dają. Kamera została wywyższona, więc na polityków wszyscy patrzymy w góry. A z góry widać raczej kłopot, który nam sprawiają niż opokę, którą powinni stanowić.